

MARIANNA PAŃKOWSKA

ur. 1923; Julin



Miejsce i czas wydarzeń	Greifswald, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, roboty przymusowe, robotnicy przymusowi, Niemcy, praca na gospodarce

Praca robotnika przymusowego w Greifswaldzie

Niemcy mieli gospodarstwo i mieli bardzo dużo drobiu, były kaczki, indyki i kury i jajka zbierali, i trzynaście krów mlecznych było i trzeba było doić, więc ja trzynaście krów musiałam doić. I doilo się ręcznie. Tylko było dwie, trzy krowy chyba takie, które maszyną doił, ale Niemcy nie doili, tylko ten Polak maszyną, bo one kopały, nie chciały, żeby ich ręcznie doić. No ja umiałam zresztą, bo miałam swoje, w domu się krowy doilo. I codziennie o godzinie czwartej się wstawało i o godzinie piątej czy w pół do szóstej już bańki z mlekiem stały na mostku, poza bramką, furman jechał, zbierał jajka, jak trzeba było drób, no i te bańki z mlekiem. Wszystko oddawali. I przywozili chleb upieczony w foremkach, wyznaczony ile komu tam osób jest, i masło czy coś. Niemcy mieli bardzo dobrze, oni mieli wędlinę, wszystko. I tam był kotek i piesek, Katze und Fifi. Fifi to nazywał się ten piesek. Muszę przyznać, że zjadałam mu chleb po kryjomu, bo ja dostawałam kromeczkę, a on dostawał dużo więcej i lepszych rzeczy, było zawsze w miseczce.

Za tydzień doszedł do nas jeszcze taki Kola z Kijowa, chyba to był Rosjanin, bo raczej ukraińska uroda inna by była. Młody chłopiec, dopiero jakby maturę zdał czy coś, był w szkole, on niczego nie umiał biedny. Jakieś inteligenckie dziecko wyrwane skądś. Kazali mu krowę doić, on płakał, nie umiał, ja robiłam za niego, on w ogóle płakał, jak naprawdę małe dziecko. Szczupły, wysoki, ładny, czarny chłopiec, ale był bardzo biedny. Ja to byłam zahartowana, bo krowy pasłam swoje własne od początku i już część tego hartu zdobyłam.

I później były żniwa, koniec lipca, żniwa rzepaku, bo on właściwie nie miał takiego może zboża tylko rzepak na olej. I myśmy młócili, ja na maszynie podawałam te snopki, a Marian był najbliżej. Tam było kilka osób, bo oni sobie pomagali, najpierw u tego sąsiada młócili, później u tego, później u tego. Pracowaliśmy do godziny jedenastej zawsze w nocy, zwoziło się, bo to był sezon przecież. Dokąd tylko dzień i

jeszcze wieczorem się zwoziło, siano układało, różnie tam, solone było, pakowane. A zresztą drób ten trzeba było karmić, mieszać te pasze i wynosić, dużo było roboty. No wszystko było zorganizowane dobrze, to prawda. Wiele rzeczy mi się przydało, na przykład coś takiego, trzeba było pójść po ziemniaki do piwnicy wynieść, więc ja tylko rzucałam tak, Niemiec to zauważył, przyszedł i stanowczo mi powiedział, że jak jeszcze raz zobaczy, że rzucę kosz, to będę za to odpowiadać. Trzeba było zanieść, postawić wszystko na miejscu.

Data i miejsce nagrania	2008-10-29, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"